

ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK, strajk, pacyfikacja WSK, opuszczenie terenu WSK, koniec strajku

Wyjście poza teren zakładu i koniec strajku

Wyszliśmy poza teren zakładu i takie dwa wydarzenia, które mnie utkwiły w pamięci – jak wychodziliśmy, wszyscy tak skupili się wokół mnie: „Andrzej, co dalej?”, a taki major wojska: „Co wyście zrobili? Czego wyście uciekli? Czego wyście wyszli?” i ja w takim zdenerwowaniu: „A po jaką cholere tyś tu przyszedł? Masz pretensje, że myśmy wyszli? A idź tam, posiedź sobie”. I tak podeszliśmy sobie za zakład jakieś pięćdziesiąt metrów, [tam] jest droga do Świdnika przez park i [stał] z jednej i z drugiej taki szpaler żołnierzy z karabinami ustawionych i my między tym szpalerem mamy iść. Ja wówczas zatrzymałem wszystkich ludzi i mówię: „Słuchajcie, dziękuję za strajk – podziękowałem ludziom za strajk. – Jak możecie, to jutro nie przychodzimy do pracy. Ja będę się ukrywał”. I taki żołnierz stał, ja tak podeszedłem do tego żołnierza i mówię: „Patrz synu, dobrze pamiętaj, tam gdzie w Polsce tak samo z twoim ojcem postępują. Zapamiętaj to sobie. Tak władza ludowa z ludźmi postępuje”, a ten chłopak – łyż dosłownie ciurkiem i w takim szoku, płaczu: „Proszę pana, proszę pana, przysięgam, my byśmy nie strzelali do was. Przysięgam, my byśmy nie strzelali do was”. Ja mówię: „Ja nie wiem”. Ale byli oficerowie zaraz i z taką nienawiścią: „Już! Do przodu! Wynocha! Wynocha!” – na nas krzyczeli tak. Tak że przeszliśmy pod tory kolejowe, przez tunel przeszliśmy, tam zatrzymałem jeszcze raz ludzi i poprosiłem wszystkich, że tutaj się rozchodzimy, bo tu już jest Świdnik: „Proszę, mówcie wszystkim, że nikomu nic się nie stało. Są ludzie poobijani, pobici, ale nie ma żadnych jakichś strat”. Nie widzieliśmy, żeby ktoś był zabity czy karetka zabrała kogoś czy nie, bo myśmy mieli przygotowane karetki i mieliśmy lekarzy przygotowanych, służbę zdrowia w razie jakiegoś nieszczęścia. Zdarzył się jeden mały incydent – jednemu z ludzi chyba pokaleczyło rękę, bo złapał petardę i odrzucił i ktoś tam przyleciał: „Andrzej, gdzie lekarze są?”. Ja mówię: „Normalnie w przychodni, idźcie, tam są lekarze. A co się stało?”. „A, chłopakowi poraniło rękę”. Ale to taki drobny uszczerbek na zdrowiu, tylko jakieś rany niewielkie. Tak się zakończył strajk, a ja nie wracałem już do domu. Koledzy zabrali mnie do siebie, dwóch ludzi zgłosiło

się: „Panie Andrzeju, pana zabierzemy”. Ja wiedziałem, że jak przyjdę do domu, to mnie zaraz zabiorą i zostaną internowani. Zacząłem się ukrywać i to jest początek mojego ukrywania się przez następne dziewięć miesięcy.

Data i miejsce nagrania	2005-08-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"